

ORĘDZIE



TAJEMNICA PRZYSZŁOŚCI

*"Żyj tak, jakbyś miał jutro umrzeć,
planuj tak, jakbyś miał żyć wiecznie"*

Robert T. Rega

ROBERT T. PREYS

ORĘDZIE



TAJEMNICA PRZYSZŁOŚCI

Warszawa 2010

[Kup książkę](#)

Redakcja i opracowanie stylistyczne
Jolanta Marciniak

Redakcja techniczna
Anna Szarko

Okladka
© Patryk Karpiński

© Robert T. Preys

Warszawa 2010

[Kup książkę](#)

Wydając niniejszą książkę, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim ludziom, którzy doprowadzili do powstania powieści i pomogli mi dotrzeć do czytelników. Czytelnikom zaś dziękuję, że zechcieli ją kupić i poświęcają czas na jej lekturę.

Pragnę, aby mieli poczucie dobrze spędzonego czasu i wiele satysfakcji z własnego odkrywania niedalekiej przyszłości.

Szczególne podziękowania składam mojej najbliższej rodzinie, która wspierała mnie w trakcie tworzenia powieści, mojej żonie i córkom.

Nieodszowną pomoc okazał mój brat Jacek, który od lat inspirował mnie niezwykłymi obserwacjami otaczającego nas świata.

Chciałbym podzielić się przestaniem, które towarzyszy mi od wielu lat:

***Żyj tak, jakbyś miał jutro umrzeć,
planuj tak, jakbyś miał żyć wiecznie.***

Robert T. Preys

ROZDZIAŁ I

ORĘDZIE

„Przegraliśmy, to koniec. A może początek? Jak do tego doszło? Jakie błędy popełniliśmy? Czemu Bóg nas opuścił?” – te i podobne pytania budziły moją świadomość po krótkiej, ale całkiem niezłej przespanej nocy. Nie mogłem zrozumieć, jak to możliwe, że doprowadziliśmy do takiej sytuacji.

Poranek tego październikowego dnia był pogodny. Ciężkie zasłony tylko częściowo zakrywały okna, przez które docierało światło wpadające do hotelowego pokoju. Czulem się wypoczęty, a ta niedzielna chwila w niczym nie ukazywała dramatyzmu ostatnich miesięcy.

To, o czym mówiło się od kilku dni, właśnie się stało. Już wczoraj domyślałem się, że tej nocy nastąpią wydarzenia, które zapoczątkują nowe spojrzenie na i tak trudną sytuację.

Włączyłem telewizor.

Na ekranie przystojny prezenter z wielką powagą komunikował o obecnym stanie rzeczy. Faktycznie była to jedynie zapowiedź komunikatu.

– Za chwilę usłyszymy orędzie – mówił.

Orędzie? Ja bym to nazwał obwieszczeniem wyroku. Przełączyłem kanał, potem kolejny i kolejny. Na wszystkich dostępnych jeszcze programach to samo. Zapowiedź spikera, krótki komentarz i orędzie.

Postanowiłem wsłuchać się uważniej i przeanalizować słowo po słowie tę krótką, ale jakże istotną dla każdego człowieka informację.

Onijanin prezentował się doskonale. Każdy jego gest, jego postawa, a nawet strój świadczyły o bardzo dobrym przygotowaniu

dyplomatycznym. Mówił z wielką powagą i dostojnością. Słowa wypowiadał wyraźnie i w miarę powoli, stonowanym głosem – tak, aby każdy, kto słuchał orędzia, mógł je dobrze zrozumieć i zapamiętać. Nie wiem, dlaczego, ale te słowa wbijały mi się w mózg niczym ryt w kamienne tablice. Czulem ból płynący z samej głębi serca.

Głos z telewizora dobiegał z całą siłą przekazu:

Szanowne panie, szanowni panowie!

Dziś w nocy, z trzynastego na czternastego października o godzinie dwunastej Tymczasowa Rada Ocalenia Kontynentalnego wprowadziła stan stabilizacyjny.

Dla dobra Ziemi i wszystkich wartości cenionych w świecie, w celu uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, zabrania się prowadzenia wojen, walk, jak również aktów terroryzmu, działań partyzanckich, sabotażu i podejmowania innych przedsięwzięć mogących zaszkodzić procesowi stabilizacyjnemu.

Wszelkie działania o charakterze niebrojnym są dozwolone, chyba że zostaną wykluczone dekretem Tymczasowej Rady Ocalenia Kontynentalnego, w skrócie: TROK.

Zaleca się prowadzenie życia w dotychczasowej formie, to jest: pracę, wypoczynek, sport, kontakty rodzinne i towarzyskie.

Jednostkom militarnym podajemy następujące terminy jako obowiązujące: do godziny dwunastej w nocy dnia piętnastego października należy podać swoją pozycję i komunikat o rozbrojeniu. Do trzydziestego października należy zdać broń i potwierdzić swoje przejście ze stanu wojskowego do cywilnego lub, dla chętnych, do specjalnych oddziałów policji stabilizacyjnej, w skrócie: POLICJA ST.

Wszelkie przejawy agresji, ściślej – ataki militarne – zostaną potraktowane jako naruszenie procesu stabilizacyjnego, co może prowadzić do aktów neutralizacji zagrożenia.

Administracja państwowa i urzędy będą działały jak dotychczas, jednakże na każdym szczeblu władzy państwowej i lokalnej zostanie powołany komisarz Rady Ocalenia, który w ramach swych kompetencji zatwierdzi działania władz w kwestii wszelkich decyzji ustawodawczych i wykonawczych.

Tymczasowa Rada Ocalenia Kontynentalnego sprawuje władzę do czasu utworzenia Rządu Kontynentalnego, którego powstanie przewidywane jest do końca przyszłego roku.

Dziękuję państwu za uwagę.

Na monitorze znów pojawił się prezenter telewizyjny, który w kilku słowach zrelacjonował wczorajsze wydarzenia i zapowiedział ponowne odtworzenie orędzia. I tak w kółko na wszystkich dostępnych kanałach.

Ochłonąłem z porannego letargu. Poczulem, jak praca umysłu zaczyna nabierać tempa, a myśl przetrawia informacje przekazane w komunikacie. Jednak nie mogłem dopuścić do swojej świadomości faktu, że przegraliśmy, a raczej nie mogłem się z tym faktem pogodzić.

Do głowy dobijało się jedno jedyne słowo: „Przegraliśmy, przegraliśmy, przegraliśmy...”

Wyciągnąłem z szuflady komórkę. Miałem nadzieję, że będzie można przesłać jakąś wiadomość. Sprawdziłem zasięg – pełny. Do wczoraj nie można było przysyłać informacji tekstowych, wszystkie telefony ogłuchły i zamilkły. To zjawisko było mi znane i zdążyłem się do niego przyzwyczaić. Jak pamiętam, od dwóch lat wszelkie rozmowy telefoniczne były niemożliwe. Jedyne krótki, ograniczający się do kilku słów przekaz pisany typu SMS został udostępniony.

Dwa kliknięcia w klawiaturę i już miałem z listy wybierać numer mojego przyjaciela, gdy przyszło mi na myśl, aby nacisnąć

zieloną słuchawkę. Mały ekranik wyświetlił najpierw numer telefonu Petera, a ja czekałem, co będzie dalej. Czy jak zwykle pojawi się komunikat „BRAK MOŻLIWOŚCI POŁĄCZENIA?” Tym razem chwila, w której pojawiał się napis, już dawno minęła. Nadzieja rosła proporcjonalnie do upływającego czasu. Niby drobna sprawa, a poczułem się dziwnie spięty. Gdy zacząłem się zastanawiać nad stanem moich mięśni, wzrok stale utkwiony w napisie na wyświetlaczu przekazywał mi poszczególne znaczenie liter. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że nie jest to jakaś informacja, ale już właściwie zapomniane słowo. Przeliterowałem je uważnie: P-O-Ł-A-C-Z-E-N-I-E.

Oszolomiony nową informacją, ostrożnie, jakbym to robił pierwszy raz w życiu, przyłożyłem telefon do ucha.

- Halo – odezwał się znajomy głos w słuchawce – tu Peter.
- Cześć – odparłem zdumiony.
- Al, witaj, ale numer, właśnie miałem do ciebie dzwonić.
- Skąd wiesz, że telefony działają?
- Na kilku kanałach w telewizji puszczają pasek tekstowy z informacją, że większość telefonów może działać.
- Naprawdę? Nie zauważyłem, widocznie oglądałem nie ten program.
- Al, słuchałeś orędzia? Co o tym wszystkim sądzisz?
- Jeszcze nie wiem, przyjdź z synem, to pogadamy. Dzwoniłeś już do kogoś?
- Tak, jak tylko zobaczyłem informację, od razu zadzwoniłem do żony. Ale się zdziwiła. No dobra, kończę. Zaraz do ciebie przyjdziemy.
- Okay.

Miałem ochotę wykonać jeszcze kilka telefonów, ale pomyślałem, że nic się nie stanie, jeśli odłożę to na inną chwilę.

Żona Petera jest bardzo energiczną kobietą. Wyobrażam sobie, jak mogła zareagować na telefon od męża. Pewnie długo rozmawiali, bo Peter miał w głosie dziwną nutkę radości.

Mieszkał wraz ze swoim dwudziestojednoletnim synem w tym samym hotelu, co ja, tylko pięć pięter wyżej. Byliśmy prawie rówieśnikami. Choć mieliśmy po czterdzieści cztery lata, wyglądałem przy nim trochę młodziej. Może dlatego, że byłem bardziej wysportowany.

Myśli na powrót zaczęły kłębić się w mojej głowie. Miałem wrażenie naporu informacji, a raczej obrazów tkwiących w mojej pamięci. Obrazy te kształtowały się w coraz większą burzę rozmaitych rozwiązań lub przebiegów wymaginowanych sytuacji, różnych scenariuszy dalszych wydarzeń.

Przegraliśmy. Nie dochodziło to do mnie, jak w przypadku każdej złej myśli, która wpływa na stan emocji. Myślę, że odczuwałem to w taki sposób, w jaki ludzie odczuwają stratę kogoś bliskiego. Nowa rzeczywistość nie od razu staje się częścią realnego, dalszego życia.

Dlaczego przegraliśmy?

Stukot do drzwi wyrwał mnie z chwilowej depresji.

– Proszę – odezwałem się donośnie.

W drzwiach ukazały się jakże znane mi postacie Petera i jego syna Toma. Podobieństwo w wyglądzie i ubiorze nie było zbytne, za to zainteresowania odziedziczone po ojcu pochłaniały Toma tak, jak najwierniejszego ucznia. Biologia była ich całym życiem: wspólne tematy, doświadczenia i odkrycia przyczyniały się do tego, że wiele czasu spędzali ze sobą. Tom był zwykłym chłopakiem: uprawiał sport, chodził z kumplami na różne zajęcia, rozglądał się za dziewczynami, ale biologia była jego pasją, w tak młodym wieku był już studentem czwartego roku.

– Witaj, Al – z gestem podniesionej prawej dłoni, jak w indiańskim pozdrowieniu, weszli do pokoju.

Usiedliśmy naprzeciwko, patrząc sobie w oczy i rozważając, co kryje się pod płaszczykiem milej na pozór mimiki. Twarze jednak przestały się uśmiechać, napięcie mięśni wzrastało, a oddechy robiły się krótsze i bardziej intensywne.

W końcu Peter, z trudem przelękając ślinę, powiedział:
– Przegraliśmy. Przegraliśmy tę pierdzieloną wojnę. Al, co teraz zrobimy?

– Nie wiem.

– Kto nam pomoże?

– Nie wiem!

– Jak się z tego wygrzebać?

– Nie wiem, nie wiem, Peter! Pomysłu, pomysłu mi potrzeba! – wykrzychałem coś, co mi wpadło do głowy, bo chciałem zyskać na czasie, aby znaleźć sensowne odpowiedzi na jego pytania i nie popaść w umysłową panikę. – Posłuchaj, musimy przemyśleć całą sytuację – dodałem.

– Co przemyśleć?! – wrzasnął Peter. – Czy nie widzisz, jaką oni robią sieczkę propagandową? Wszystkie te dyrdymały o ochronie ludzkości samej przed sobą to istna tragifarsa z nami w roli głównej.

– Jak do tego doszło? – zapytał z zaciekawieniem Tom.

Jego pytanie podziałało na nas jak wiadro zimnej wody wylanej na głowę.

– Posłuchaj, Tom – rozpocząłem. – Kiedy to wszystko się zaczęło, miałeś piętnaście lat. Pamiętasz tamte wydarzenia, ale na pewno wiele nie mogłeś zrozumieć z całej tej plątaniny polityki, umów, obietnic współpracy i nieporozumień. Jak sam słyszałeś, ogłoszone orędzie zapewne zabrzmiało dla kogoś niewtajemniczonego lub myślącego wyłącznie pozytywnie jak propozycja wspaniałej perspektywy lepszego życia. Życia bez wojen, przemocy, terroryzmu. Zgodnie z prawem i sprawiedliwością. Ale większość ludzi wie doskonale, co oznaczają naprawdę słowa zawarte w przemówieniu.

Zaczęliśmy wraz z Peterem wyjaśniać chłopakowi ukryte znaczenie sformułowań padających w orędziu.

„Stan stabilizacyjny” to nic innego jak obca ingerencja w nasze wewnętrzne sprawy. Kiedyś my, ludzie, nazywaliśmy tak

podobne akcje militarne przeprowadzane w Wietnamie, Afganistanie, bylej Jugosławii, Somali czy też w Iraku. Określaliśmy je różnie: jako akcje humanitarne, rozjemcze, zapobiegawcze. Niejednokrotnie cel był faktycznie wzniosły, chcieliśmy uchronić Wietnam przed zalewem komunizmu, który nie prowadzi przecież do uszczęśliwienia narodu. Wręcz przeciwnie, do jego uciemnienia. W Somali chcieliśmy nakarmić najbiedniejszy kraj świata. W Jugosławii obronić obywateli tego kraju przed innymi obywatelami tego samego kraju. Afganistan był dla nas wyzwaniem do odbudowy i ucywilizowania, zaś w Iraku chcieliśmy wprowadzić demokrację. Niemal każda pomoc miała podwójne oblicze. W tych wszystkich akcjach bardzo często chodziło o dostęp do zasobów ropy naftowej, diamentów, złota i innych surowców naturalnych. Czasami wreszcie o dogodniejszą lokalizację dla baz wojskowych lub wpływ na politykę danego regionu.

Tom zamyślił się, zmarszczył czoło i zaczął miarowo spacerować po pokoju. Miałem wrażenie, jakby powoli wchodził w stan medytacji nad sprawami, o których mu opowiedzieliśmy.

Minęła dłuższa chwila, Tom nadal spacerował. Nagle zapytał: – Ale dlaczego nazwali się Tymczasową Radą Ocalenia Kontynentalnego? Skoro mają inne zamiary, to po co tak doniosłe w treści sformułowanie?

Ojciec Toma uśmiechnął się szyderczo.

– Widzisz, ONI chcą, abyśmy myśleli w sposób banalnie prosty i uporządkowany. Mamy otrzymywać to, czego potrzebujemy, a oddalane ma być wszystko, czego się boimy. Czyli taki raj na Ziemi z elementami obrony nas przed nami samymi. Jak pamiętasz, cztery lata temu rządy poszczególnych państw były za słabe organizacyjnie i budżetowo, aby sprostać nowym wyzwaniom i postępowi cywilizacyjnemu, który nastąpił w tak krótkim czasie. Zmiany w dziedzinie ochrony środowiska, walka z globalnym ociepleniem, zastosowanie nowych środków transportu, przebudowa systemów energetycznych, wszystko to wymagało

tak dużych inwestycji, że zaszła potrzeba powołania państw o większym zasięgu jurysdykcji i rządów. Najbardziej przygotowane do tego były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej oraz Unia Europejska, ponieważ system federalny i unijny miał już wiele lat doświadczeń w dziedzinie zarządzania zjednoczonymi stanami i krajami unijnymi. Podobnie było w innych państwach: Rosja, Chiny, Indie mogły sprostać zadaniom pod warunkiem zwiększenia dofinansowania przez Bank Światowy. W końcu na obradach ONZ ustanowiono nowy podział terytorialny świata. Państwa pozostały, ale kierowały nimi zjednoczone rządy. Powołano Rząd Kontynentalny nad Kontynentalnym Obszarem Ameryki Północnej, do którego należy USA, Kanada, Meksyk i cała Antarktyda, a także Kontynentalnym Obszarem Ameryki Południowej, w skład którego wchodziły Brazylia, Argentyna, Peru i praktycznie wszystkie państwa z tego obszaru wraz z wyspami. Bank Światowy miał przekazać temu rządowi jedną czwartą swoich zasobów finansowych. Kontynentalny Obszar Europy stanowiły państwa należące do Unii Europejskiej wraz z częścią europejską Rosji i krajami znajdującymi się w Europie. Oczywiście Rosja poprzez ostrą politykę i swoje wpływy chciała uzyskać dominację w rządzie. Jak się później okazało, zdrowy rozsądek i wspólna polityka dały jednak najlepsze rezultaty. Przecież tu nie chodziło o przewagę militarną ani rozłam państwa rosyjskiego, tylko o jak największe wykorzystanie możliwości rozwoju całych połaci Ziemi. Chiny, Japonia, Indie i azjatycka część Rosji dogadaly się najszybciej, wcielając do swojego grona wszystkie państwa regionu, łącznie z Kazachstanem i Australią. Utworzono Azjatycki Obszar Kontynentalny, który miał do dyspozycji połowę zasobów finansowych Banku Światowego. W końcu rząd tego obszaru miał na głowie ponad połowę ludności świata. Nazwa „Tymczasowa Rada Ocalenia Kontynentalnego” ma być utożsamiana z ocaleniem nas wszystkich. Ludzie mają mieć świadomość, że ktoś o nich dba, ktoś ich chce

chronić i ten ktoś nie chce nic w zamian. To iluzoryczne spełnianie oczekiwań ludzkości jest najbardziej kuszącym nowym porządkiem świata, dającym się przyjąć bez protestu. Jednak ta autonomia, w której każdą decyzję na każdym poziomie władzy trzeba zaakceptować bez możliwości prawnego odwołania, to idealna dyktatura. Powrót żołnierzy do domów, totalne rozbrojenie, brak możliwości oporu, są niczym innym jak bezwarunkową kapitulacją. Sprzeciw czy też zbrojny atak sankcjonują unicestwienie całego regionu.

– Jak to? – zapytał Tom. – A gdzie jest sprawiedliwość? Gdzie proporcjonalność użycia siły względem zagrożenia?

Moja odpowiedź zabrzmiała lakonicznie i krótko: NIE MA.

Po chwili milczenia postanowiłem ją jednak nieco rozwinąć.

– Jeżeli ktoś strzeli do wroga, obszar, z którego nastąpił atak, zostaje natychmiast unicestwiony. To tak, jakby cię ugryzła mrówka, a ty w zamian oblewasz benzyną i podpalasz cały kociopek. Giną tysiące mrówek, strażników, robotnic, małych mróweczek i jeszcze te, które dopiero mają się wykluć.

– No tak, na mrówkach to ja się znam. Ale mrówki mają większość swojej siedziby pod ziemią, ich królowa znosi jaja i mogą odbudować, choć z wielkim trudem, swój dom.

– Tak, oczywiście. Szanse zawsze istnieją, ale czy chciałbyś żyć w mieście i przez większość czasu kryć się pod ziemią?

– No tak, my mrówkami nie jesteśmy, choć możemy się od nich wiele nauczyć.

– Też tak myślę, w walce z wrogiem ludzie powinni próbować wszystkiego. Podejrzewam, że wiele by nam dała obserwacja świata dzikich zwierząt.

– O tak, tak! – Tom podskoczył na swoim krześle. – Taka pantera na przykład, jak umiejętnie poluje.

– Te pomysły zostawmy na później – ostudził go Peter. – Nie czas teraz na takie rozważania. Zbieramy się – mamy mało czasu.

DROGA DO MARTWEJ CISZY

Po szybkim spakowaniu bagaży i rozliczeniu hotelu siedzieliśmy już w naszym samochodzie i jechaliśmy w kierunku Chicago.

Wygodny honker wioził nas na północ. Kiedyś były to typowe wojskowe wozy terenowe. Dziś komfort jazdy był nieporównywalnie większy. Czulem się jak w limuzynie. Dużo miejsca, delikatna tapicerka o właściwościach skóry, aromatyzowana klimatyzacja, sporo elektroniki w miniaturze.

– Wyłącz autopilota, będziemy prowadzić ręcznie – powiedział Peter.

Obecnie większość samochodów miała autopiloty. System nawigacji rozwinął się do tego stopnia, że samochody mogły być sterowane satelitarnie. W niektórych miastach istniał nawet obowiązek poruszania się wyłącznie za pomocą sterowania automatycznego. To było niezłe – z uwagi na możliwość ominięcia korków i bezpieczeństwa.

Pamiętam, jak mój ojciec mówił o poduszkach powietrznych obowiązujących we wszystkich samochodach. Nawet mu się nie śniło, że będą inne nowatorskie systemy bezpieczeństwa. Tak zwane czujniki parkowania zmieniły się w czujniki radarowe, które potrafiły spowodować automatyczne wyhamowanie lub przyspieszenie, a nawet zmianę kierunku jazdy w momencie zbliżenia się do czegoś, co mogło stanowić potencjalne zagrożenie. Techniki używane kiedyś wyłącznie w samolotach wojskowych czy też pasażerskich miały powszechne zastosowanie w większości pojazdów lądowych i wodnych.

System GPSKAL obierał najdogodniejszą lub najszybszą drogę w zależności od potrzeb kierowcy. Przewidywał wszelkie zagrożenia wynikające z podróżowania. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak mój ojciec mógł jeździć tylko po nawierzchniach dróg, tym bardziej w różnych warunkach klimatycznych. Łód,

śnieg, deszcz sprawiała, że nawierzchnia stawała się wielkim zagrożeniem dla użytkownika drogi. Technologia umożliwiała tradycyjne poruszanie się samochodów, jak również poprzez system magnetyczny zapewniała jazdę na wysokości jednego metra nad ziemią. Oczywiście poruszano się tylko po drogach, choć możliwości samochodu były dużo większe. System pozwalał na prowadzenie pojazdu na wysokości dwóch metrów, ale wznoszenie się w pionie wymagało dodatkowego zużycia paliwa. Wyjeżdżając poza miasto, można było unieść się nad szosę i przyspieszyć do trzystu kilometrów na godzinę. Nad obszarami pustynnymi, stepowymi czy też wodnymi pojazd mógł poruszać się tylko poprzez system GPSKAL. Ograniczenie spowodowane było brakiem oznaczeń, czujników i dróg. Dla bezpieczeństwa podróżowania nie wolno było używać ręcznego sterowania.

Sam uwielbiałem wyskoczyć poza miasto, unieść się nad szosę i poczuć to przyspieszenie, jadąc, a raczej płynąc w powietrzu swoim kabrioletem. System opływowy pojazdu tak pomyślano, że podmuch powietrza był do zniesienia nawet przy dużych prędkościach. Myślę, że nie ma przyjemniejszego sposobu podróżowania. Nawet silna ulewa nie mogła się przebić przez wytwarzane prądy powietrza. Praktycznie nieprzyjemne było tylko awaryjne nagle zatrzymywanie, kiedy system GPSKAL wykrywał zbliżającą się przeszkodę. Przeciążenia były mało atrakcyjne. No cóż, wyhamowanie bryki pędzącej trzysta kilometrów do zera wymagało czterdziestu metrów jazdy w mało komfortowych warunkach.

Przełączyliśmy na sterownie ręczne, Peter wyłączył wszystkie możliwe nośniki sygnałów.

– Wyłączcie komórki – powiedziałem i sam zrobiłem to pierwszy.

Miałem prawie pewność, że teraz, przy takim natężeniu ruchu, a mijaliśmy sporo jadących w różnych kierunkach pojazdów, byliśmy mało wykrywalni. Systemy wielu uszkodzonych

satelitów nie nadążały z wyszukiwaniem konkretnych obiektów z całego tłumu przemyskających aut. Oczywiście było to tym bardziej trudne, ponieważ cały czas mieliśmy przy sobie urządzenia zagłuszające, które aktywowaliśmy na czas przejazdu.

Wyjeżdżaliśmy z miasta, przestawiłem samochód na jazdę szybkościową.

Honker uniósł się metr nad drogą, wcisnąłem gaz. Ach, jak ja uwielbiam to uczucie! Silnik zabuczał głębokim tonem muzycznej pracy pierścieni magnetycznych. Poczuliśmy, jak nasze plecy wciskają się w szerokie i wygodne fotele pojazdu. Mknęliśmy już z pełną szybkością. Kiedyś tylko samochody wyścigowe mogły poszczycić się takim przyspieszeniem, teraz stało się ono standardem.

– Panie Aleksandrze – zwrócił się do mnie Tom. – Jak dowiedzieliśmy się o nich? Chodzi mi o sam początek.

– Zapewne znasz oficjalną wersję, więc będziesz miał porównanie i możesz sam wyciągnąć wnioski.

OSIEM LAT WCZEŚNIEJ

EUROPEJSKA STACJA KONTROLI PRZEKAZU SATELITARNEGO
PARYŻ, GODZINA 23:43 CZASU LOKALNEGO.

– Panie Ken, obserwator odnotował krótkotrwały rozbłysk na trajektorii lotu naszego satelity.

– Już idę, czy wiecie coś więcej?

– Satelita wejdzie w ten obszar za jakieś dziesięć minut.

– Dobrze, proszę obserwować, czy są jakieś zakłócenia w przekazach telewizyjnych lub radiowych.

– Nie, nie, nie ma – odzywali się kolejno kontrolerzy.

– Szefie, coś jest nie tak.

– A dokładniej, co się dzieje, Betty?

– Mam odczyt, że jedna z anten nadaje prawidłowo, ale brak podglądu na odbiór.

– Hm, ta antena nie ma dużych pasm przekazu, proszę sprawdzić, jakie programy emituje.

– Niewiele, sześć kanałów telewizyjnych. Głównie informacyjne, ogólne i jeden filmowy.

– Technik, czy potwierdzasz brak odbioru sygnału w odbiornikach?

– Tak, szefie. Na kanałach, gdzie powinny być te programy, śnieży.

– Betty, czy nadal masz odczyt o nadawaniu sygnału z satelity?

– Tak, potwierdzam.

Ken uniósł aparat i za chwilę zgłosił się zespół nadzoru pomiarowego.

– Witam, macie już dane tego zjawiska?

– Analizujemy, szefie, ale wygląda mi to na uszkodzenie mechaniczne. Teraz mogę tylko przypuszczać, że zderzyły się jakieś meteoryty i w efekcie odłamek, uderzając w podstawę anteny, uszkodził jej mechanizm naprowadzający, ale to tylko przypuszczenie. Odchyliła się o jakieś – chwila ciszy i w słuchawce zabrzmiał ponownie głos – sto stopni.

– Zderzenie meteorytów na trasie naszego satelity jest tak mało prawdopodobne jak wygrana na loterii, ale cóż, skoro jest wygrana, to są i gracze – odpowiedział Ken. – Uwaga, do całego personelu: mamy awarię, trzeba brakujące przekazy nadać poprzez inne anteny lub satelity. Proszę brać się do roboty. Za dwieście minut chcę, aby było po kłopotach.

– Szefie, co zrobić z sygnałem, który jest emitowany z uszkodzonej anteny? – zapytał technik.

– A co proponujesz?

– Wylączenie sygnału nadawczego docierającego do anteny zbierającej w satelicie jest niemożliwe. Utracimy wtedy wszystkie programy w danym paśmie przenoszenia, a jest ich ponad dwieście.

– Dobrze, zostaw to, przynajmniej na razie. Niech idzie w kosmos. Może zielonym ludzikom spodoba się jakiś film.

– Na przykład „Marsjanie atakują” – powiedział jeden z obserwatorów.

Nie wiadomo dlaczego cały zespół będący w sali ośrodka parsknął śmiechem. Pewnie to skutek odrobiny adrenaliny i napięcia, które ustępowało i w rezultacie dało efekt odprężenia. W końcu mało się działo w ośrodku, praktycznie każdy dzień pracy wydawał się taki sam. Jakby spytać pracowników, co robili dokładnie pół roku wcześniej, odpowiedź każdego byłaby taka sama. Większość dokładnie co piętnaście minut każdego dnia wykonuje stale te same czynności. Procedura, schemat działania i powtarzanie czynności – bez znaczenia, czy jest to poniedziałek, środa czy niedziela.

DWA LATA PÓŹNIEJ

Al mieszkał wraz z żoną i dwiema dorastającymi córkami na południu Francji. Jego żona Julia była dobrze wyglądającą czterdziestolatką. Pracowała w poradni dla małżeństw będących w stanie separacji. Miała do tego wrodzony talent. Pomimo wielu trudności potrafiła nawiązać kontakt ze zwaśnionymi stronami i doprowadzić w wielu przypadkach do porozumienia.

Sprawy rozwodowe w ostatnim dziesięcioleciu były dość istotnym efektem kryzysu instytucji małżeńskiej w krajach bardziej rozwiniętych. Statystyki przerażały, prawie pięćdziesiąt procent zawieranych małżeństw ulegało rozpadowi. Rządy wraz z instytucjami kościelnymi wprowadzały programy popularyzowania stylu życia rodzinnego. Zaczęło przynosić to skutek: dwa lata temu odnotowano zahamowanie tendencji, a dane z zeszłego roku wykazywały wzrost utrzymywanych związków.

– Kochanie, ty nawet jak sprzątasz, wyglądasz pięknie – rzekł Al, spoglądając kątem oka na Julię, która właśnie ścierała kurze.

Jej gibkie ciało poruszało się jak w tańcu. Lubila chodzić w ubraniu z domieszką lnu. Kiedy się pochylała, spodnie opinały

pośladki, podkreślając piękną linię bioder. Czasami nie nosiła bielizny, więc wyobraźnia Aleksa pulsowała niczym w rytm muzyki Vivaldiego. Kochał ją do szaleństwa, często myślał, że im dłużej ją zna, tym bardziej jest nią zauroczony. Jedno było pewne, podniecała go niezmiennie, już od dwudziestu lat. Dobrze im było, a kilkudniowa zaledwie rozłąka przynosiła tęsknotę.

– To chyba prawda, że rozstania są sprawdzianem uczuć – dodał po chwili, a ona odpowiedziała uśmiechem.

Przełączał kanały telewizyjne, chcąc uchwycić coś ciekawego. Zmieniał obrazy, aż nagle zainteresował go widok notowań giełdowych. Miał dla zabawy i oszczędności część kapitału ulokowanego w akcjach. Na pierwszy rzut oka wydawały mu się jakoś nisko wycenione. Pamiętał pobieżnie wartości poszczególnych spółek i coś mu nie grało. Na ekranie ukazały się notowania spółek: „ATS – 32 euro za akcję, DECORA – 148 euro za akcję”. Przeliczył w pamięci: to chyba niemożliwe, akcje straciły od piętnastu do dwudziestu pięciu procent swojej wartości. Jeszcze dziś rano, kiedy sprawdzał, były dużo wyższe i miały tendencję wzrostową. Poczekał jeszcze chwilę na notowania najbardziej stabilnych akcji, jakie miał w BH Bank: tutaj sytuacja była podobna – spadek o jakieś piętnaście procent. Indeksy jednak wykazywały stabilność.

Połączył się ze swoim maklerem, którego zapytał o sytuację na giełdzie.

Ten odpowiedział mu, że nic nadzwyczajnego się nie dzieje, wszystko jest stabilne i nie ma większych zmian.

Al przedstawił mu notowania, które przed chwilą widział na ekranie.

– To niemożliwe, może podają jakieś historyczne dane – zaproponował makler.

Faktycznie. Al dopiero teraz spojrzał na datę: 24.06.2012 rok. Równe dwa lata temu. Ale dlaczego jest informacja: „Aktualne notowania ciągle?” – myślał.

– Panie Aleksandrze – usłyszał podekscytowany głos maklera. – Coś się dzieje, zaczyna się jakaś wrzawa i ruch w interesie. Wskaźniki wycen zaczynają skakać. O, w dupę! I to o ile! Zadzwoń do pana, jak tylko się zorientuję w sytuacji.

Makler nie czekał na odpowiedź. Aleks usłyszał tylko echo podniesionych przekrzykujących się nawzajem głosów i połączenie się skończyło.

– Czy coś się stało? – zapytała Julia, patrząc na męża badawczo.

– Nie wiem dokładnie, ale chyba jakieś ruchy na giełdzie.

W tym momencie pomyślał, jak to dobrze, że oszczędności ma ulokowane w różnych inwestycjach.

Przełączał dalej kanały w nadziei, że dowie się czegoś więcej: tu jakiś film, tu reportaż. O! W końcu wiadomości: znany spiker dziennika informował o ujawnionej w ministerstwie gospodarki korupcji. Znowu wracają do historii sprzed dwóch lat? Po co? Przecież wykryto sprawcę i minister musiał podać się do dymisji.

Następna wiadomość znacznie bardziej go ziryutowała: pokazywali właśnie Wietnam. Osunięcie się ziemi spowodowało, że kilkanaście lekkich domów ześlizgnęło się do pobliskiego wąwozu. Nie byłoby w tym nic wielkiego, gdyby nie fakt odsłonięcia gniazd jadowitych węży, które miały akurat okres lęgowy. Rozwścieczone gady pokąsały wiele osób. To w ogóle był bardzo rzadki przypadek takiego skupiska węży w jednym miejscu. Do zbadania sprawy wysłano specjalną komisję złożoną z geologów i biologów. Pośród innych osób oddelegowanych do tej ekspedycji jego oczom ukazał się doktor Peter Kras. Wraz z nim doktor Judyta Nicitel wypowiadała pierwsze opinie o rzadko spotykanym zjawisku. Niestety od ukąszeń i zawalenia budynków zginęło przeszło szesnaście osób, w tym dzieci, a los sześciu był nieznany.

– Przecież ja znam całą tę historię – zareagował Aleks. – Peter po przyjeździe wielokrotnie nam ją ze szczegółami opowiadał. Dokładnie pamiętam przebieg tamtych wydarzeń.

Spis treści

ROZDZIAŁ I

ORĘDZIE	7
DROGA DO MARTWEJ CISZY	16
OSIEM LAT WCZEŚNIEJ	18
DWA LATA PÓŹNIEJ	20
W TYM SAMYM CZASIE	23
LOT 867	31
OSIEMNAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ	37
ŁUNY NAD KOLONIĄ	42
WYMIANA	47
NOWE TECHNOLOGIE	54
NAUKA POLOWANIA	57
ZESPÓŁ	62
PEŁNY KONTAKT	72
GODZINA ZERO	78

ROZDZIAŁ II

ETAP POZNANIA	86
PRZYCZÓŁEK PLACÓWKI	92
CZAS POWROTU	106
ODOSOBNIENIE	112
UZNANIE: DZIEŃ PIERWSZY	127
ŚWIT KONFLIKTU	137
UZNANIE: DZIEŃ DRUGI	148
TAJEMNICE WIARY	155

GRA W ŻYCIU	159
W DOMU POD PARYŻEM	161
W HAMBURGU	163
W DOMU POD PARYŻEM	165
W HAMBURGU	167
W DOMU POD PARYŻEM	176
W PENTAGONIE	179
STARY CZŁOWIEK	184
RAPORT G8	188
SZINEAR	193
CHIŃSKA UPRZEJMOŚĆ	200
BLISKIE SPOTKANIE	207

ROZDZIAŁ III

CZAS PRAWDY	212
ŚWIATEŁKO W CIEMNOŚCI	218
DESTRUKCJA	238
NOWA WIOSKA	247
SEN I RZECZYWISTOŚĆ	262
GŁĘBIA LUDZKIEJ EGZYSTENCJI	265
KU WOLNOŚCI	284
KOMISJA	291
W NOWYM DOMU	298
CUD PIEŚNI	311
NOWE ZADANIE	320

ROZDZIAŁ IV

WSTĘP DO APOKALIPSY	329
SZTAB WOJSKA POLSKIEGO	331

WASZYNGTON	332
W DOMU POD WARSZAWĄ	336
KRAKÓW	342
WASZYNGTON	351
PRZEPOWIEDNIA	355
STAN ZAGROŻENIA	362
ILLINOIS DX 2004	366
BIESZCZADY	374
ILLINOIS DX 2004	378
DOMEK NAD SOLINĄ	383
KREML O WSCHODZIE	394
NOWY JORK	403
HAMBURG O ŚWICIE	408
ZNAK NA NIEBIE	420
GRANICA ROSYJSKO-CHIŃSKA	430
WIRUS	443
ROSYJSKIE STEPY	451
TUNGUSKI INSTYTUT	454
SWOBODNY WYBÓR	459
IRKUCK	467

ROZDZIAŁ V

SŁOŃCE WZEJDZIE JUTRO	479
ZAMKNIĘCI W SOBIE	489
CHIŃSKI KOŃ NAD WISŁĄ	497
NADZIEJA	504
W POTRZASKU	517
PRZESILENIE	526
NOWE ŻYCIE	530
CZARNY PUNKT	533
PRETORIA DWA LATA PÓŹNIEJ	539

OFENSYWA	544
SYJON	553
TRZY DNI CIEMNOŚCI	558
POSZUKIWANIE PRAWDY	567
DELEGACJA DO STREFY MARTWEJ CISZY	585
ŚMIERTELNY POKÓJ	602
POWSTANIE NADEJDZIE ZE WSCHODU	607
NA DNIE JEZIORA MICHIGEN	612

Redakcja techniczna
Anna Szarko
91-046 Łódź, ul. Gnieźnieńska 6/8 m. 28
tel. 504 179 172
e-mail: anna.szarko@gmail.com